

Harry Potter

Autor: Faustyna - 12/29/2010 13:53

Zarówno Biblia – Księga natchniona przez Ducha Świętego i spisana przez prowadzonych Jego myślą autorów, jak i Biblia Szatana – natchniona przez zgoła innego ducha i napisana przez satanistę S. La Veya – w pełni zgadzają się co do tego, że: magia istnieje naprawdę, że jest grzechem śmiertelnym bałwochwalstwa i że nie można rozróżniać jej na „czarną” i „białą”. Zasadnicza różnica poglądów polega jednak na tym, że z podanych powyżej powodów nasza Biblia wszelką magię potępia, Biblia Szatana zaś wszelką magię chwali.

Skąd ta odporność?

Magia istnieje naprawdę. Jest odtąd namiastką i karykaturą cudu. Szczytem nadprzyrodzonych osiągnięć żywych, inteligentnych demonów. Obszarem ich jedynowładczego, zgubnego dla duszy ludzkiej królowania. Do tego najbardziej obelżywym wobec Boga grzechem śmiertelnym bałwochwalstwa, karanym w opisach Starego Testamentu śmiercią tak jak grzechy najcięższe: morderstwo, cudzołóstwo czy nierząd sakralny. Magia jest jednym z najstarszych rozpoznanych sposobów uwodzenia diabelskiego, z jakimi miała do czynienia ludzkość.

Zastanawia mnie więc ta istic „magiczna” odporność nas – współczesnych, inteligentnych, wykształconych rodziców na ten argument. Z jednej strony nie balibyśmy się skoczyć w ogień, żeby bronić swoich dzieci, a z drugiej – wkładamy im ten ogień niefrasobliwie do ręki, bez refleksji. Dlaczego?

Bo kryzys wiary w Boga naturalnie prowadzi do kryzysu wiary w szatana. Ludzie zaczęli sądzić irracjonalnie, że jeśli arbitralnie ustalą, że piekła nie ma, to tam nie trafią. Mogą więc poszaleć i poeksperymentować z nudów z tym i owym, dla odmiany. Ci się zdziwią. Piekło, tak jak magia, istnieje naprawdę. I jest dzisiaj bardzo wiele szerokich, pięknie oświetlonych, prostych dróg, które do niego prowadzą.

Czy ja straszę? Nie. Bo niebo też istnieje naprawdę. I nie ma człowieka na tym świecie, który nie mógłby się tam dostać, wsparty chociaż odrobinę łaską Boga. Chodzi zatem jedynie o uświadomienie sobie, że od grzechu Adama i Ewy trwa permanentna wojna i że wolność ludzkiego wyboru polega jedynie na wolności wyboru Generała, za którego odda się życie. Też wieczne.

Z tej perspektywy spojrzenie na wpływ lektur typu Harry Potter i podobnych „produktów medialnych” na stan duszy i rozwój intelektualny naszych dzieci nie wydaje się już tak nieistotne i zabawne.

Harry Potter a baśń klasyczna

W klasycznej baśni, w literaturze do ery Joanne Rowling wyraz „magia” był synonimem słowa „cud”. „Magiczny” oznaczało jedynie „niezwykły”, „nadprzyrodzony” – a nie „obrazoburczy”, tak jak w książce Harry Potter. U mistrzów klasycznej baśni uprawianiem magii zajmowały się symboliczne, fantastyczne istoty: dobre jak anioły lub złe jak diabły – i tak też jednoznacznie interpretowane w lekturze nawet przez najmłodszych czytelników. Istoty, które nie były ludźmi. Dlatego Pan Twardowski czy Faust i im podobni zawsze „dostawali po łapach”. Bo brali się do rzeczy nie dla nich przeznaczonych. Świat tajemnych mocy w tych baśniach – zresztą tak jak w Biblii – pozostawał zakryty przed człowiekiem dla jego dobra. Ingerencja sił magicznych dokonywała się dopiero wtedy, kiedy bohater ludzki wykorzystał już wszystkie możliwości własnego działania. Gdyby dobra wróżka (w wielu wersjach tej opowieści matka chrzestna Kopciuszka) nie przybyła na pomoc, królewicz nigdy nie spotkałby swojej ukochanej i finał tej historii byłby nie baśniowy, ale nazbyt prozaiczny – czyli niesprawiedliwy. Wróżka nie zrobiła tego jednak wywołana pokątnie ku pomocy, zmuszona zaklęciem do przyniesienia pantofelków i karety (patrz spirytyzm u Rowling). Jeżeliby tak było, zgubilibyśmy właściwy klasycznym baśniom, pouczający dydaktyzm.

W świecie bohaterów Joanne Rowling to nie duchy z zaświatów: dobre lub złe, synonimy aniołów lub diabłów, zjawiają się, żeby pomóc lub zaszkodzić człowiekowi – ale to człowiek, właśnie człowiek przez swoje magiczne działania wchodzi w dialog z demonami, zwiedza świat duchowy, którego nie zna. Dla mnie wędrówka Harry’ego po świecie magii przypomina wędrówkę turysty, który do basenu z krokodylami wskoczył w samych slipkach, za to uzbrojony w aparat fotograficzny (różdżka), żeby sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie... U J. Rowling człowiek – czarodziej chce ściągnąć, ukraść, kupić od demonów tajemną moc, zdobyć władzę. To człowiek zaczyna tą magią zmieniać swoją rzeczywistość ku tzw. szczęśliwości własnej lub innych, albo też ku jakimś nieznanym jeszcze celom. To jest zasadnicza różnica. I moglibyśmy się z takiego pomysłu wszyscy szczerze uśmieć, gdyby walutą w tym handlu nie była ludzka dusza nieśmiertelna...

Poza tym w baśni klasycznej magia jest jedynie umowną scenografią wydarzeń, a nie głównym celem opisu i fascynacji pierwszoplanowych bohaterów. Harry Potter natomiast to książka o realnej magii – o magii, o magii i jeszcze raz o magii, a jakby przy okazji o miłości, przyjaźni, dorastaniu i tym podobnych sprawach... To niebezpieczny precedens.

Harry Potter a Lewis i Tolkien

Zestawianie genialnych książek C.S. Lewisa czy J.K. Tolkiena z siedmioksięgiem J. Rowling tylko dlatego, że i u tych dwóch Mistrzów literatury występują motywy magiczne, to grube, dość irytujące nieporozumienie. Symbolika Opowieści z Narnii czy Władcy Pierścieni jest bowiem jednoznacznie chrześcijańska, a i ich autorzy przykładem własnego życia gorąco deklarowali duchową przynależność do Jezusa Chrystusa. Poza tym w ich książkach warstwa fabularna rozgrywa się ostatecznie na najwyższej „metafizycznej półce”, jak na największą literaturę przystało – to znaczy ukazuje zmagania Dobra ze Złem. Ponieważ w cyklu o Harrym Potterze nie mamy żadnego obiektywnego, a tym bardziej imiennego (jak Aslan w Opowieściach z Narnii) Dobra, jedynie prywatne dobro indywidualne poszczególnych bohaterów, Zło u Rowling (Lord Voldemort) nie ma z kim walczyć w sensie metafizycznym. Rowling przedstawia tu więc z konieczności walki pozorne Zła z dobrem (pisanym przez małe „d”), którym jest sam Harry, zawierający w sobie dziedzicznie część Zła Voldemorta i część ludzkiego dobra – własnego, a nie Dobra obiektywnego, którego ani razu nie wyznaje, bo go nie zna (gdzie jesteś, mądra Łucjo Pevensie?).

Joanne Rowling, nie podejmując w swojej powieści pytań metafizycznych, tak jak Lewis i Tolkien czy baśń klasyczna, sama zdejmuje swoje książki z półki z wielką literaturą, a zatem nie ma sensu ich tam na siłę stawiać naciągana, nie znajdującą potwierdzenia w tekście Harry'ego Pottera analiza.

Proszę również zwrócić uwagę, że po zakończeniu lektury każdej z części opowieści symbolicznych Lewisa czy Tolkiena wzrok czytelnika biegnie wprost w niebo, jakbyśmy tam chcieli spotkać odnalezioną w tych książkach rzeczywistość. Po lekturze każdej z 7 części Harry'ego Pottera spuszcza głowę w dół, analizując obraz opisanego przed chwilą piekła, a w najlepszym razie rozglądamy się na boki, żeby sprawdzić, czy w ogrodzie nie ma Dementora, a w garderobie bogina. Ot, cała różnica.

Harry Potter – próg nowej ery

Niektóre media krzyczą, że Joanne Rowling stworzyła najbardziej niezwykle świat magiczny w literaturze dziecięcej, dając początek nowej erze w tej dziedzinie. Z mojego skromnego punktu widzenia jest wprost przeciwnie. Dosłowność realnej magii istniejącej obiektywnie w cyklu o Harrym Potterze spowodowała, że współcześni autorzy książek dla dzieci i młodzieży (na przykład ja) nie mogą już odpowiedzialnie sięgnąć po żaden z atrybutów tradycyjnej baśni (wróżka, czarodziej, magiczne przedmioty, tajemne eliksiry) bez narażenia się na okultystyczny fetor. Dzisiaj, jeżeli nie chce się zaprosić demonów do dziecięcego pokoju, nie można już dotykać tej od zawsze umownej i baśniowej rzeczywistości bez zagrożenia duszy własnej oraz czytelnika, ponieważ kanały komunikacji z rzeczywistością demoniczną zostały w świecie literatury dziecięcej nieodwołalnie otwarte! Ładny mi postępek w literaturze... Raczej diabelskie spustoszenie.

Jako walor powieści Joanne Rowling podnosi się dynamikę akcji tej książki, umiejętność charakterystyki postaci i wielo-barwność scen fantastycznych. Jako pisarka doceniam te zasłużone komplementy. Joanne Rowling to utalentowana autorka. Nie przeszkadza mi, że dynamika akcji jest rodem z gier komputerowych ani nie robię jej zarzutu, że celuje ostrzem ironii w postawy i zachowania, których osobiście, i słusznie, nie akceptuje. Nie sposób jednak pogodzić się z fałszywą wizją świata, jaką ta książka lansuje. Jedynymi mądrymi są w niej magowie – czyli z biblijnego punktu widzenia bałwochwalcy i jawnogrzesznicy, uprawiający namiętnie magię, nie wyobrażający sobie innego sposobu na życie i gustujący we wszelkich użytecznych im „zabawach” okultystycznych. Magowie są zawsze ciekawi – bo albo czarni, albo biali – więc „z charakterem”, co młodemu czytelnikowi na pewno się spodoba. Reszta to „mugole”, „niemagiczni” głupcy, ni naprawdę czarni, ni naprawdę biali, zatem szarzy – a „szarość”, jako nadużyty synonim „niemagiczności”, w każdej postaci jest dla młodych nie do zaakceptowania. I o to, zdaje się, właśnie chodzi J. Rowling.

Świat fantastyki w tej książce – tak bogaty w inspiracje – nie jest jednak ani piękny tak jak w tradycyjnej baśni, ani kolorowy tak jak u Lewisa. Postaci fantastyczne to głównie „typy spod ciemnej gwiazdy”, malowane we wszystkich dostępnych odcieniach... czerni. Dość zatem uboga i cmentarna ta kolorystyczna paleta... I zastanawiać musi, że talent pani Rowling błyszczy najmocniej w momentach, kiedy opisuje wyrafinowane sceny grozy lub śmierci, ocierając się nierzadko o granice perwersji i obsesji... Skąd taka potrzeba i skąd takie natchnienia?

Harry Potter a fikcja literacka

To ciekawe, że „fikcja” literacka może być albo fałszywa, albo prawdziwa. Jest fałszywa wówczas, kiedy przekazuje czytelnikowi obiektywnie fałszywy obraz świata, prawdziwa natomiast wtedy, kiedy ukazuje obraz prawdziwy. U źródła fałszywych fikcji literackich leży zatem błąd myślenia oraz kłamstwo, u źródła prawdziwych – odwrotnie: prawda. W myśl wolności słowa autor może zatem wypisywać dziś, co mu się podoba. Jednak to, że porusza się w świecie wymyślonych przez siebie bohaterów, nie uprawnia go do poruszania się w świecie wymyślonych przez siebie wartości! To intelektualny przesąd, że „tyle jest prawd, ilu ludzi”. Prawda obiektywna jest jedna – jest nią Bóg. Wszelkie „moralności alternatywne”, jakkolwiek błyskotliwie byłyby opisane, pozostaną na zawsze namiastką prawdziwej literatury – tak, jak magia jest namiastką cudu. Rodzic, który daje dziecku do ręki książki typu Harry Potter, musi mieć tego świadomość.

Harry Potter a zjawisko identyfikacji

Zjawisko identyfikacji to dawno rozpoznany mechanizm odbioru literatury. Nawet czytelnik dorosły – a już zwłaszcza dziecięcy lub młody, jeszcze niedojrzały emocjonalnie – skłonny jest się identyfikować (czyli utożsamiać) z bohaterem historii, którą poznaje. Tymczasem trafny wybór głównego bohatera to, moim zdaniem, największy sukces J. Rowling. Harry jest bowiem chłopięcą, współczesną wersją Kopciuszka: sierota hodowana w komórce pod schodami przez niemagicznych, patologicznych głupków, nękana z powodu pochodzenia i wyglądu, wykorzystywana do pracy, pozostająca na łaskawym chlebie, poniżana z upodobaniem, samotna i niekochana. Identyfikacja wrażliwego czytelnika zachodzi więc w tym przypadku odruchowo: już po kilku pierwszych stronach mamy ochotę odstąpić sympatycznemu Harry’emu swój pokój i rozkwaśnić nos jego parszywemu kuzynowi Dudleyowi. Kiedy jeszcze po chwili okazuje się, że tak naprawdę nasz Harry-Nikt-Potter jest bohaterem wszech czasów, tylko w mugolskim świecie nikt o tym nie wie, od ręki przenosimy ten obraz na własne życie, podświadomie lecząc w ten sposób nasze kompleksy i niespełnienia. Tragizm tej identyfikacji polega jednak na tym, że jej ostatecznym efektem musi być frustracja, bo wobec czarnoksiężnika Harry’ego i tak pozostaniemy wiecznym Nikim. Nam bowiem nikt pod poduszkę nie podrzuci różdżki na urodziny. Różdżki, bez której i w świecie mugoli, i w świecie magów jest się pariasem. Chyba że spróbujemy sobie takiej magicznej różdżki czy mocy poszukać w realnym świecie okultyzmu, do czego słodycz literackiej wizji Joanne Rowling najserdeczniej kusi...

Poza tym rodzice, którzy nie czytali wnikliwie przygód Harry’ego, muszą wiedzieć, że na setkach z tysięcy stron siedmioksięgu opisana jest depresja tego chłopca (z punktu widzenia medycznego Harry ma jej wszystkie kliniczne objawy) i jego opętanie przez Zło, prowadzące go na granice obłądu – aż do myśli morderczych i samobójczych. Czy zatem jest to wymarzony obiekt identyfikacji dla naszych dzieci? Czy nie znajdziemy normalniejszych w literaturze dziecięcej?

Harry Potter i otwarte drzwi

Nie ma bezpośredniego ryzyka, że ten, kto przeczyta Harry'ego Pottera, zostanie zaraz uzdrowicielem, okultystą albo jakimś innym szaleńcem, który porzuci chrześcijaństwo i będzie po sektach szukał swego spełnienia. Tak być nie musi. Widzimy jednak wszyscy, że bardzo wiele dzieci i osób młodych zainteresowało się światem magii pod wpływem lektury tej książki. I jeżeli nawet nie zaczęli oni wprost uprawiać jakichś praktyk magicznych, to naturalnie otworzyli swoje myślenie na opcję taką: „A dlaczego nie? A co w tym złego? To jest takie fascynujące... To jest takie nowe... Kto mi zabroni? Dlaczego mnie nie wolno zajrzeć za zamknięte drzwi? Dlaczego ja nie mogę w życiu przeżyć czegoś niezwykłego, czy muszę być szarym, zwykłym mugolem? Dlaczego ja nie miałbym spróbować?...”. Dzisiaj to niewinne pytania i niewinne tęsknoty do jakiejś niezwykłości. Ale za 10 lat to może być chęć wejścia na przykład w środowisko sekty, a za 20 lat – inicjacyjne lektury, trudne, nieodwracalne decyzje życiowe, jakieś uwikłania w demoniczne uzależnienia... No i pytanie teraz: czy przez lekturę tej książki, przez bezpośrednie obcowanie z treściami, które nasycone są prawdą o demonach, prawdą o ich mocy, prawdą o ich złych intencjach wobec ludzi – dziecko obroni spokój swojej duszy i czystość swego myślenia?... Czy można przejść przez kałużę i nie pobrudzić butów? Nie da się. Więc może lepiej omijać kałuże?...

Harry Potter i niski sufit

Cuda wymyślił Bóg, a magia jest diabelską odpowiedzią demonów, które ze swojej natury są niekreatywne, więc potrafią tylko naśladować, jednocześnie niszcząc. Dlatego na lep magii łapiemy się my, ludzie, ponieważ jest to rodzaj drogi na skróty do osiągnięcia stanu nadprzyrodzonego, niezwykłego, fascynującego przeżycia. Bo nie ma nic złego w naturalnej, ludzkiej tęsknocie do cudu, do niezwykłości. Mamy to zakodowane w sobie. Gdybyśmy tego nie mieli, nie tęsknilibyśmy do Nieba! Bóg dał więc człowiekowi pragnienie poznania fascynującego, niezwykłego, tajemniczego. Tęsknimy. Każda i każdy z nas nosi w sobie tę tęsknotę, tylko – powiedzmy to wyraźnie – jest to tęsknota do Nieba. Diabelska sztuczka z magią polega na tym, że diabeł tęsknotę do Nieba zamienia w świadomości człowieka na tęsknotę do doznania niezwykłości. I podsuwa nam od razu, swoimi metodami, obraz świata, który te tęsknoty zaspokoi: kamienie, talizmany, „będziesz szczęśliwy”, „poznasz przyszłość”, „zaczaruj ukochanego”, „będziesz piękną panną młodą”, „poznasz czyjeś losy”, „poznasz, co myślą ludzie”... To realia. Spotkałam wiele osób, które były uzdrowicielami, magami, które czytały w cudzych myślach. Może to i wygląda na wizję szczęścia doczesnego, ale jest jednocześnie gwarancją wiecznej męki. Zaspokajanie tęsknoty do Boga kuszącą zasłoną doznawania odczuć paranormalnych jest zatem niczym innym jak rozciąganiem niskiego sufitu nad głową człowieka, który właśnie podniósł wzrok, aby marzeniami sięgnąć gwiazd. Tym tragicznie oszukanym człowiekiem może być nasze dziecko...

Harry Potter, Anhar i Alhar

Moja przygoda z lekturą książki Joanne Rowling rozpoczęła się od zlecenia pewnego komercyjnego wydawnictwa, które zamówiło u mnie napisanie „polskiego Harry’ego Pottera”. Napisałam książkę, owszem – ale antymagiczną, mocno polemizującą z wizją świata J. Rowling, chociaż żadnych bezpośrednich odwołań do Harry’ego Pottera w niej nie ma. Chodzi raczej o walkę ideo-logiczną, o prawdę na temat magii – tak, jak pokazuje ją Biblia, i tak, jak ja, jako autorka, ją pojmuję. Główny bohater stał się zatem naturalnie anti-Harrym, dlatego właśnie ma na imię Anhar. Chociaż podobnie jak Harry jest czarnoksiężnikiem, zaplątanym w wiele niezwykłych wydarzeń i okoliczności, jego decyzje i pragnienia doprowadzają go ostatecznie do zgoła innych wniosków niż bohaterów siedmioksięgu J. Rowling.

Jest moją radością, że Anhar i Alhar, syn Anhara cieszą się życzliwością tak wielu czytelników, że książka została wyróżniona prestiżową nagrodą literacką i że wydawca – Edycja Świętego Pawła – postanowił właśnie przetłumaczyć ją na język angielski, aby dotrzeć z promowanymi tam treściami do jeszcze szerszego grona odbiorców.

Z tego buntu przeciw fałszowaniu prawdy biblijnej o magii i uprawiających ją współcześnie nieszczęśnikach wzięło się także sympozjum zatytułowane Magia – cała prawda, promujące antyokultystyczne treści, interesujące książki naukowe, świadectwa, płyty i filmy oraz właśnie Anhara i Alhara. Wielu znamienitych prelegentów, jak również sporo osób uwolnionych od okultyzmu dzieli się tam swoją wiedzą albo osobistymi doświadczeniami, odwiedzając kolejne miasta Polski.

=====